

Odlatywacze

Poetów namnożyło się nam ostatnio jak wilków. Spokojnie wyjść nie można na ulicę, by nie napadł człowieka jakiś poeta. I wszyscy przewalają rzeczywistość przez siebie, jakby trawili puszek po piwie i butelki po burgundzie, potem obdarowując przechodnia swoją wizją trawienia aluminium i szkła. Kopci się takiemu z głowy, bulgoce we wnętrzu i widzisz, jak się wije z rozkoszy, bo wreszcie doszedł do sedna prawdy o Świecie.

Nawet obecna telewizja, ta cudowna instytucja do tworzenia wizji i, rzecz jasna, fonii, trafiła na złotą żyłę. Wymyślili coś, co nazywali „salą odlotów”. To jeszcze gorsza propaganda niż dawny „tyłek wizji” z panem Marcinem Wolskim na czele i jego giermkami. Lud twierdzi, że ogórek ma parcie na szło, rzecz jasna, w słoiku, ale są metody robienia małosolnych na sucho i w woreczku foliowym. Natomiast „sala odlotów” to jak sejmik bocianów, łabędzi i gęsi tuż przed odlotem do ciepłych krajów. Ostatnio to sejmikują, czy w ogóle warto odlatywać tak daleko, kiedy zimy tu prawie nie ma, że energii na latanie szkoda.

Opowiadał mi pewien zadziwiający przedstawiciel rodu bliźniaków, że raz pewnego budzi go straż pożarna i domaga się upuszczenia na posesję:

- U pana jest zamrożony łabędź na stawie. - Obojętny na poprawność językową mundurowy wzywa do porządku i wycofania się z gwałcenia powszechnych praw zwierząt do odlotów na zimę.

Podczas gdy mój znajomy, ledwo oczy otwiera, zaspany czy może zamroczony, mówi:

- Ale ten łabędź, to jest z... - i tu wymienia znaną powszechnie w Polsce sieć handlową - i jest z plastiku.

Pomyślcie o duszy biednego donosiciela, który nasłał służby specjalne na tego biednego łabędzia i jego właściciela. Paskudna sytuacja, nie było znęcania się nad biednym dzikim zwierzęciem. Co za nikomu niepotrzebna konsternacja.

Innym razem idziemy chodnikiem naszego kochanego Koszalina. Ruch na tej Młyńskiej taki, że szpilki nie wciśnie. A na jezdni łabędź, też nieco obojętnie na poprawność językową, opowiem o tym. Wlażłem pod koła tego potoku aut i łapię biedaka. Dał się złapać i wtedy okazało się, że zima tu wokół, a on nie odleciał, bo nie ma skrzydła. Kość sterczy w niebo samotnie. Zaniósłem go na zamrożony staw do parku, by go kochani przechodnie od razu nie przerobili na pasztet. Ptaszyko poczłapało sobie po lodzie w kierunku wysepki.

Dlatego, jako tako rozumiem potrzebę sejmikowania przez takie jakieś Doroty Masłowskie i ich otoczenie, piszące o wilkach i o rzeczywistości przetrawionej przez ichnie wnętrza. To jak słoiki ze żrącym kwasem. Jeden coś plecie o swoich poetyckich dokonaniach, potem następna i następna. Wszystkich cytują, tylko czytelników - oj, nie mówię tu o Tobie, Drogi Czytelniku - brakuje. I o czym oni rozprawiają? Pani Masłowska, już nie jako pierwsza dresiara Rzeczypospolitej, ale prościutko od fryzjera plecie o metafizyce. Trzy razy podchodzi do lotu z tym tematem, którego pozostali jakoś nie podchwytują. Potem jest o biednych, prawie jak ten łabędź na stawie, wilkach, a potem, bęc, wybuch śmiech, bo zadaskwiony rozmówca zaczyna reklamować swój jeszcze nie wydany, bo nie skończony, tomik poetycki. Całość okrasza profesor w lokach i nauczyciel polskiego, który ćwiczy młodzież w Kochanowskim. Taki wypełniony loczkami profesor napisał cegłę biograficzną o Czesławie Miłoszu. I zaczyna się zachwalanie Miłosza, że do końca był socjalistą i antyklerykałem.

A przypomnijmy, Miłosz spylił z Polski, wtedy tej ludycznej, z opiekacza nad ogniskiem, będąc pracownikiem dyplomatycznym systemu za granicą. Zwyczajnie wyszedł i nie wrócił. Został dla wygody, strumienia dolarów czy dla pięknych pań. Obojętne, tam mu było lepiej. I potem taki zalokowany profesor plecie, że do końca był antyklerykalny i... drugi raz tego pojęcia od socjal nie wymienię. A w tych lokach to pejsy miałyby się dobrze jak świnia w błocie. Ani widu ani słychu. A wszak to telewizja. Zatem jak do telewizji bez wizji i fonii?

Ciężkie czasy przeżywa ta instytucja, uciekając się do takich pomysłów, gdzie jakieś poranione ptaki debatują o odlocie i ani dydy, nigdzie nie lecą. Siedzą, trują, miny robią, zapiszczą głosikiem sekretarki praktykantki, przy którym piszczenie myszy pod miotłą wydaje się rykiem smoka. I przekonują, że smoki, gdy żyły, to piszczały jak kury i kurczaki.

Nie idźmy dalej w tę stronę, bo nas Czytelnik obrzuci łajnem, że zanadto niezrozumiale się wyrażamy. Za dużo różnych tematów naraz poruszamy, albo w ogóle nie poruszamy żadnego tematu. Tylko po co tej propagandowej instytucji takie odloty? Wszystkich trawą upalą jak gęsi na rożnie? To jak rozmowy o literaturze wśród rzeźników. Nie występuję tu przeciwko rzeźnictwu. Stwierdzam tylko za Franzem Kafką, że to spece od zarzynania literatury gadają o literaturze, czyli przynajmniej nie ma tam sławetnej hipokryzji, bo znawcy zarzynania mówią o zarzynaniu.

I dalej idźmy tą drogą. Rozповіда taki jeden z drugim o metafizyce jako lekarstwie na zapędzenie się literatury w kozi róg. Pobrata się pewnie z filozofem pruskim z Królewca, by ustalić faktyczne położenie w piramidzie myślenia. Na górze stoi demiurg, wybitniak w zarzynaniu, jak na piramidzie Azteków, wyrrywacz ludzkich serc. Wyrwał jakieś i podnosi ludowi, jeszcze bijące, zanim je okaleczy z tętnic i żył, by unieść je nad głowę. Lud w zachwyceniu ryczy. Smród przy tym, jak sewilskiej rzeźni. Tak opisywali to naoczni świadkowie, ci źli Hiszpanie, którzy dali kres tym mordom. Ależ to takie naturalne, zdrowe i oczywiste, zaraz powie jakaś literacka hrabina lub może jakiś literacki hrabina. A gdy dostaniesz daweczkę zupełnie naturalnego jadu kobry królewskiej, to też będziesz taki szczęśliwy? Kuraryna, która paraliżuje układ nerwowy, odniosła wielki sukces w badaniach nad funkcjonalnością neuronów.

A cały program zaczyna się od tego, jak sztuczna inteligencja śpiewa w rytmie i do melodyki disco polo wierszyk Miłosza. Wszyscy słuchają, jakby słuchali kapłana, pan profesor kiwa się jakby nagle postawili go pod ścianą płaczu a może z zachwyty loczkowatego. I wszyscy są zadowoleni, bo ich telewizja doceniła, zaprosiła i teraz lud wysłuchuje ich zbawiennych nauk. My tu jednak nie obrażamy sztuczności inteligenckich, by nas Czytelnik nie pogonił kijem. Ten tekst jest niespójny, rozbiegany, chaotyczny, bo ja nie dorastam do pięć możliwości intelektualnych sztucznej inteligencji. Aż taki dobry nie jestem. Paradoksalnie, to monstrum, czysta emanacja diabła, działa na zasadach, które nijak się mają do funkcjonowania neuronów w naszych mózgach. To nawet nie jest surogat, ersatz czy opakowanie zastępcze, to kpina na resorach. Twój mózg, Drogi Czytelniku, gdyby przeinaczyć na zasady, na jakich działają te wielkie, głęboko (czytaj wielowarstwowo) uczone serwery, zwane sztucznymi sieciami neuronowymi, to nie wygenerowałbyś nawet pisku jak kurczak przed zarznięciem.

Wielu jest takich, którzy wypowiadają się o czymś, nie mając o tym zielonego pojęcia. Mówią o literaturze jak o rżnięciu ptactwa na rożen, plotą o sztucznej inteligencji, nie znając budowy podstawowej komórki nerwowej – neuronu albo plotą o odlotach w sali dla nietotów. To karkołomne widowisko, jak przed upadkiem wielkiej cywilizacji wypełnionej zbrodnią po brzegi, za którą potem jacyś magicy, czy wynalazcy realizmu magicznego, każą nam płakać i rozpaczać. A tam mord, dzikość, gwałt, tyrania i zaślepienie. I tam nie widzą religijnego bestialstwa. To naturalne światy humanizmu i postępu. Prosto z mediów socjalnych.

A po co walę tu te teksty na te biedne kurczątko tuż przed odlotem? Jakim prawem się wypowiadam o jaśniepaństwie? To są niestety konsekwencje oglądania telewizji. Pozostaje pytanie: Skoro ten autorytet medialny, pan Miłosz, był taki anty, to po kiego przetłumaczył Psalm Dawidowe, ewangelię Świętego Marka i Objawienie Świętego Jana? Znalazłem gdzieś na rynku wtórnym wydania paryskie. Jakoś nie widać tam zamiłowania do sztuczności formy i treści takich odlotowych sejmików.

Jeśli jeszcze to czytasz, Drogi Czytelniku, nie rzuciłeś czymś w monitor, nie wyłączyłeś zasilania w całej okolicy, by i inni tego nie przeczytali, zastanów się: Co ożywia materię? Pusta gadanina hrabiosstwa telewizyjnego, czy może ten, którego Chrystus wysłał nam na Pocieszyciela, żebyśmy całym nie ulegli złu wyczierającemu z zapatrywania homunkulusa. Zbudowali to coś. Męczyli, męczyli i wymęczyli. Do tego stopnia, że przeciętny człowiek już nie odróżnia płodów tej przez ludzi skleconej bestii od tego, co podpowiada autorowi Ten, którego w tej ludzkiej machinerii nie ma. Siedzi tu taki i tłucze w klawiaturę. I jeszcze dostaje cięgi, bo się naoglądał telewizji, zamiast w tym czasie coś przeczytać, lub z kimś zwyczajnie porozmawiać. Nie koniecznie o literaturze.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel